

# Agnieszka Ostrowska-Metelska

---

## Od prawa do lewa

---

Palestra 41/9-10(477-478), 140-145

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## OD PRAWA DO LEWA

**Maciej Łuczak** – dziennikarz:

„Jeżeli Trybunał Konstytucyjny ma być powiązany z jakąś siłą polityczną, to lepiej, żeby go w ogóle nie było” – mówi prof. Andrzej Zoll, prezes TK. Tymczasem przyjęta właśnie ustawa o sędziach konstytucyjnym umożliwi rządzącej koalicji wybór trzech nowych sędziów. Kiedy to nastąpi, Trybunał Konstytucyjny nie będzie niezależnym sądem, lecz wyłącznie organem politycznym – ostrzega opozycja. „Czarny scenariusz uruchomił Aleksander Kwaśniewski, nie słuchając apelu prezesa Zolla o zwłokę w podpisaniu ustawy, co uniemożliwiłoby SLD i PSL przejście władzy nad trybunałem. Nowa konstytucja zawiera rozbudowane przepisy dotyczące wyborów parlamentarnych, prezydenckich czy trybu powoływania nowego rządu, a w zasadzie milczy o ordynacji wyborczej do Trybunału Konstytucyjnego. Można by się zatem spodziewać, że zajmie się tym ustawa o TK. Tak się jednak nie dzieje. Ustawodawca uznał nawet za stosowne obniżyć konstytucyjny próg wymagań wobec kandydata na sędziego trybunału. Zgodnie z konstytucją (art. 194.1) kandydat powinien się „wyróżniać wiedzą prawniczą”. Doświadczenie dotychczasowych wyborów sędziów trybunału przekonuje, że mają one charakter polityczny – co naturalne – ale ponadto wyłącznie zakulisowy. Skład trybunału ustalają *de facto* liderzy najsilniejszych partii reprezentowanych w Sejmie. Zwykłych posłów nie interesuje, kto będzie sprawował władzę sędziowską.

(*Wprost* nr 36, 7 września 1997 r.)

**Stanisław Podemski** – dziennikarz:

Od 17 października br. każdy wyrok Trybunału Konstytucyjnego, uznający nowo uchwalone ustawy za zgodne lub niezgodne z konstytucją, będzie ostateczny. Oznacza to, że Sejm nie będzie mógł, jak robił to nieraz dotychczas, wyroku takiego odrzucić. Powtarza się pogląd, że kto będzie miał w rękach Trybunał, ten przeprowadzi do końca swoje. Byłby to bardzo krótkowzroczny i niepokojący sposób rozwiązywania spraw państwowych. Trybunał Konstytucyjny zdobył sobie w okresie dwunastolecia działalności wielki i zasłużony szacunek, choć nie wszystkie jego werdykty (np. ostatni w kwestii niedopuszczalności aborcji z przyczyn społecznych) mają za sobą powszechne uznanie. Nie można tego prestiżu narażać na szwank cieniem nawet przypuszczenia, że mamy do czynienia z ciałem na pierwszym miejscu stawiającym

politykę, a dopiero później prawo. Politycznie jednostronny dobór członków Trybunału byłby jeszcze większym błędem niż powszechnie krytykowany, tylko co odnowiony skład rad nadzorczych TV i Radia.  
(*Polityka* nr 34, 23 sierpnia 1997 r.)

**Jach** – dziennikarz:

Mimo radykalnej krytyki opozycji Senat zatwierdził wczoraj ustawę o spółkach ochrony mienia i osób. Pod naciskiem NIK i opozycji Senat przyjął ważną poprawkę do ustawy uchwalonej przez Sejm dwa tygodnie temu. Mówi ona, że ochroniarzowi, który przekroczy swoje uprawnienia, grozi do pięciu lat więzienia. Według Zbigniewa Romaszewskiego monopol na stosowanie przemocy jest jedną z najważniejszych funkcji państwa, a „rozdawanie takich uprawnień hojną ręką spółkom prywatnym jest podważeniem powagi państwa”. Krzysztof Kozłowski zarzucił, że ustawa daje ochroniarzom szerokie uprawnienia jak policjantom, choć ci ponoszą większą odpowiedzialność – np. dyscyplinarną za nieuzasadnione użycie pałki. Kozłowski uważa, że policja spycha z siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo i „tworzy protezy, które mają ją zastąpić”. Wedle nowej ustawy ochroniarze będą mogli m.in. używać kajdanek i chwytów obezwładniających wobec kobiet w ciąży, dzieci i staruszków. Wobec pozostałych osób ochroniarze będą mieli prawo używać również pałek, siatek obezwładniających, psów, broni gazowej i ostrej. Strzelać będą mogli wobec bezpośredniego zagrożenia życia swojego lub innej osoby i gdy ktoś nie zastosuje się do polecenia porzucenia broni lub innego niebezpiecznego narzędzia.

(*Gazeta Wyborcza* nr 187, 12 sierpnia 1997 r.)

**Stanisław Podemski** – dziennikarz:

Powiedzmy sobie wreszcie zupełnie szczerze. Policji jest potrzebny zasadniczy przełom i jego niezbędność sygnalizują różne w swej wymowie wydarzenia i fakty. Policja w starciu z przestępcą boi się użyć broni, znacznie częściej niż w innych zawodach dochodzi tu do samobójstw, krytyka publiczna jest wobec przewinień policyjnych szczególnie ostra, zbyt pospieszna, uogólniająca, każde przestępstwo przedstawia się jako ilustrację szerszego zjawiska (np. korupcji), w której to dziedzinie Polska, według oceny międzynarodowych ekspertów, plasuje się na dwudziestym dziewiątym miejscu, przed Włochami, tuż po Hiszpanii. Wszędzie policjanci dopuszczają się przestępstw i kosztownych błędów. Jednakże te fakty spotykają się z proporcjonalną oceną społeczną. U nas natomiast prokurator uznał, że interwencja policjanta poza godzinami służby nie jest na miejscu. Zarząd funduszu służbowego, z którego pokrywa się koszty obrony

oskarżonego funkcjonariusza, przyznaje zaliczkę na adwokata tylko wówczas, gdy dochodzi do przekonania, że policjant nie jest winien. Decyzja ta wyprzedza wyrok sądowy, słusznie uważa się w Zawodowym Związku Policjantów. Reforma policji i zmiana stosunku do jej spraw jest i pozostanie jednym z głównych problemów państwa.

(*Polityka* nr 33, 16 sierpnia 1997 r.)

**Monika Salecka** – dziennikarka:

W minionym półroczu w województwie stołecznym policja odnotowała 65 gwałtów. W samej Warszawie było ich 52. Najbardziej zagrożoną dzielnicą pod tym względem jest Praga Północ, gdzie zgłoszono 14 przypadków. W pozostałych: Śródmieście – 11, Praga Południe – 7, Wola – 7, Mokotów – 6, Żoliborz – 5, Ochota – 3. Pozostałe zostały dokonane w miejscowościach podwarszawskich: w Piasecznie – 4, Pruszkowie – 3, Otwocku – 2, Legionowie, Wołominie, Grodzisku Maz., Nowym Dworze Maz. – po 1. Od 1989 r. liczba gwałtów drastycznie rośnie: w 1989 r. odnotowano ich 148, w latach następnych od 190 do 200, w roku 1996 trochę mniej – 166. Wykrywalność tej kategorii przestępstw poprawiła się i wyniosła w ub. roku 70%.

(*Życie Warszawy* nr 181, 5 sierpnia 1997 r.)

**GTT** – dziennikarz:

„Istnieje takie absurdałne rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 1984 roku, które pozwala na czasowe zameldowanie bez zgody właściciela mieszkania. Ustaliliśmy więc z kolegami, że zamelduję się w mieszkaniu Leszka Millera” – powiedział Karol Manys, dziennikarz „Expressu Wieczornego”. W Urzędzie Gminy Warszawa Wilanów otrzymał zaświadczenie i meldunek na dwa miesiące. Reporterzy „Expressu” postanowili sprawdzić, czy nowy lokator może wejść do domu ministra. „Dzwoniliśmy kilka razy, ale pani, która podniosła domofon, nie traktowała nas poważnie – relacjonuje Manys. Potem dziennikarzami zainteresował się pilnujący rządowego osiedla policjant. Sprawdził zaświadczenie z meldunkiem, ale nie potrafił pomóc. Przed domem pojawił się policyjny radiowóz. Na końcu zjawili się funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu. Zawieźli dziennikarzy na komisarjat policji „do wyjaśnienia”. Po kilku godzinach wyjaśnień zostali zwolnieni.

(*Życie* nr 187, 12 sierpnia 1997 r.)

**Piotr Walicki** – dziennikarz:

Według szacunków Departamentu ds. Wyznań, Komisja Regulacyjna ds. gmin wyznaniowych żydowskich, która właśnie rozpoczyna prace, może mieć do rozpatrzenia około 2 tys. wniosków o zwrot

dawnego majątku gmin żydowskich. W Polsce, zgodnie z danymi Żydowskiego Instytutu Historycznego, znajduje się ponad 1000 cmentarzy i około 250 miejsc kultu. Liczby te odpowiadają mniej więcej liczbie przedwojennych gmin żydowskich w Polsce. W tej chwili oficjalnie zarejestrowanych jest 9 gmin. Wchodzą w skład Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Polsce. Związek i gminy mogą wysuwać pretensje do gminnego majątku. Najwięcej wniosków może dotyczyć Warszawy, gdzie przed wojną działała największa w Europie gmina żydowska. Pierwszy wniosek dotyczy zwrotu 3 hektarów gruntu na Pradze Południe, który przed wojną gmina żydowska nabyła z myślą o urządzeniu tam cmentarza. Kolejne wnioski mogą dotyczyć przede wszystkim gruntów, na których znajdują się cmentarze i synagogi. Zgodnie z tą ustawą, gmina żydowska może wystąpić z roszczeniem do terenu, na którym przed wojną stała Wielka Synagoga przy Tłomackim. Dziś wznosi się tam błękitny wieżowiec. Ostateczny termin składania wniosków upłynie za 5 lat.

(*Życie Warszawy* nr 194, 21 sierpnia 1997 r.)

**Bartłomiej Leśniewski, Katarzyna Zielezińska** – dziennikarze:

Według ocen Biura ds. Przestępczości Zorganizowanej Komendy Głównej Policji, w Polsce działa dziś ponad 300 zorganizowanych grup przestępczych. Przynajmniej połowa z nich jest albo kontrolowana przez przestępców zza Buga, albo z nimi współpracuje. Biuro Kryminalne – Sekcja Wschód Komendy Głównej Policji szacuje, że w Polsce działa kilkadziesiąt grup przestępczych ze Wschodu, w których składzie w ogóle nie ma Polaków. Źródła policyjne wskazują także, iż w różny sposób zaznaczyły swą obecność w Polsce najsilniejsze spośród 5 tys. grup przestępczych z byłego ZSRR. Z danych Interpolu wynika, że w ciągu ostatnich sześciu lat rosyjskojęzycznej mafii udało się zorganizować w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej niekontrolowane przez nikogo „państwa w państwie”. Budowa „ośmiornicy zza Buga” przebiegała przy tym według precyzyjnego, „podręcznikowego” scenariusza marketingowego: najpierw haracz od rodaków, potem także od Polaków, następnie prostytutka, narkotyki, wymuszenia i przemoc, płatne zabójstwa, handel rzadkimi metalami, pranie brudnych pieniędzy. Duża liczba porachunków, do jakich dochodzi w Polsce pomiędzy przybyszami ze wschodu, świadczy o tym, że organizowane przez nich gangi walczą o strefy wpływów.

(*Wprost* nr 33, 17 sierpnia 1997 r.)

**Aleksander Chećko** – dziennikarz:

Dlaczego zaledwie dwóch kandydatów na stanowisko sędziego Sądu Lustracyjnego w Warszawie (orzekać ma 21 kandydatów, powinno być

niewiele więcej) wyłoniły zgromadzenia ogólne sędziów w okręgach? Odpowiedzi płynące z województw dzielą się na dwie kategorie: „brak quorum” i „brak kandydata”. Jeśli pierwszą można by tłumaczyć wakacjami, to druga niechaj daje do myślenia. Po raz kolejny dokłada się sędziom obowiązków lub rozszerza ich pole działalności niewiele dając w zamian. Ustawodawca zakładał chyba, że propozycja przyjazdu do Warszawy wraz z rodziną, wszak chodzi o ludzi dojrzałych i doświadczonych, by porównywali niepewne życiorysy polityków z niepełnymi aktami MSW, to taka gratka, iż rzuca się do lustrwania za Bóg zapłać. Tymczasem – zdają się myśleć sędziowie – ciężar pracy w Sądzie Lustracyjnym będzie atrakcją porównywalną z nauczaniem cudzych dzieci lub robotą przy azbieście. Dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, jak widać, mile oczekiwany.

(*Polityka* nr 35, 30 sierpnia 1997 r.)

**Janina Paradowska** – dziennikarka:

Rzecz rozpoczęta przez „Życie” – mimo błahości dowodów w nieokreślonej sprawie i niedopowiedzianych oskarżeń – ma kilka wymiarów. Jeden dotyczy właśnie owych cieni z przeszłości. Drugi to kwestia wolności prasy i jej odpowiedzialności za słowo. Nie znajduję, poza zamiarem politycznym, uzasadnienia dla atakowania prezydenta przez „Życie”. Zamiar polityczny jest wyraźny – polaryzacja sceny politycznej przed wyborami przez przypomnienie o rodowodzie socjaldemokratów i ich związkach z Rosjanami, które to związki do 1989 r. mogły być sprawą politycznie i towarzysko zwyczajną, a które później straciły już aurę normalności. Nic dziwnego, że partie publicznego centrum zachowały w tej sytuacji daleko idącą powściągliwość. Natomiast pośpiech, z jakim prokuratura wszczęła śledztwo przeciw gazecie, budzi podejrzenia, że i prokuraturze spieszo do politycznej roboty, a jej ingerencje mogą zmierzać do ograniczenia wolności słowa. Aleksander Kwaśniewski zapowiedział wszak skierowanie sprawy do sądu i jest to dobra droga dla rozstrzygnięcia jego sporu z „Życiem”. Podejrzenia o nadgorliwość prokuratury są tym bardziej uzasadnione, że w przeszłości oskarżanie prezydentów Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsy o czyny niegodne, poniżanie ich w opinii publicznej, a więc narażanie ich na utratę publicznego zaufania, było czynnością w wielu mediach i sferach politycznych raczej zwyczajną. Prokuratorskie go pośpiechu nie udało się wówczas zaobserwować.

(*Polityka* nr 36, 6 września 1997 r.)

**Jerzy Naumann** – adwokat:

Z analizy materiałów opublikowanych przez „Życie” wyciągnąć wolno następujące wnioski: Podany został tylko jeden istotny fakt, że

Kwaśniewski spotkał się z Ałganowem w Cetniewie w sierpniu 1994 r. Temu faktowi prezydent publicznie zaprzeczył 22 sierpnia br. Tego faktu w pierwszej fazie wydarzeń otoczenie prezydenta nie chciało komentować (Waniek), a w drugiej, obecnej – faktowi temu zaprzecza (Siwiec, Styrzcula). „Życie” nie opublikowało komentarzy zawierających treści zniesławiające. Trudno bowiem za takie uznać sformułowanie wąskich w całym kontekście pytań, na które do poniedziałku 25 sierpnia br. prezydent i jego służby odmawiały odpowiedzi. Można wręcz obronić tezę, że stawianie takich pytań przez prasę należy do jej zadań i obowiązków. Wynika to z zapisów konstytucji i prawa prasowego. W publikacjach „Życia” trudno dopatrzeć się treści zniesławiających, które by mogły stanowić mocną podstawę ewentualnego pozwu lub aktu oskarżenia. Nie da się ich też znaleźć w interpretacji tytułu „Oto dowód”: ani bowiem tekst, ani ilustrująca go fotografia nie sugerują, że zaprezentowano dowód wywiadowczych kontaktów Kwaśniewskiego. Podaje się natomiast za prawdziwy fakt, że panowie Kwaśniewski i Ałganow byli razem w jednym miejscu, z tej samej okazji, w wąskim gronie. To jest coś, ale to nie jest – jak się zdaje – materiał na powództwo lub oskarżenie o zniesławienie. Jeśli więc za podstawę opinii przyjąć warstwę merytoryczną i prawną, a nie retoryczną i publicystyczną, to ewentualna akcja sądowa prezydenta Kwaśniewskiego należałaby do spraw trudnych. I odwrotnie – łatwych dla redaktorów „Życia”. A ponadto w sądzie decydowałby sąd. Tylko.

(*Gazeta Wyborcza* nr 200, 28 sierpnia 1997 r.)

Oprac.: *Agnieszka Ostrowska-Metelska*